

Piątek, szesnastego listopada dwa tysiące dwunastego roku, był co prawda dniem zwyczajnym i nie wyróżniającym się specjalnie na tle innych dni, ale jednocześnie był też dniem, w którym czas zdawał się płynąć jakoś inaczej. Minuty ciągnęły się godzinami, godziny dniami. Takie zjawisko naukowo określa się mianem czasu psychologicznego. Kiedy nie możemy się czegoś doczekać, czas zwalnia. Kiedy boimy się czegoś, co ma nastąpić w niedalekiej przyszłości – przyspiesza.

Piotrek na przykład już o jedenastej trzydzieści był absolutnie gotowy na spotkanie z przygodą i według jego obliczeń nic, ale to absolutnie nic nie zostało mu do zrobienia. Obejrzał nawet kilka seriali, z których jeden traktował o Zombie apokalipsie, drugi zaś o czasach prohibicji w Stanach Zjednoczonych. Należy zaznaczyć, że Piotrek nie miał w zwyczaju oglądania seriali.

Bucik siedział w tym czasie w znajomym Coffee Heaven i dopijał już trzecie, lekko przesłodzone cappuccino. Robił to, ponieważ starał się nie myśleć o pieniądzach, które władował w sieć vintage shopów i o procentowych szansach na pomnożenie kapitału.

Robert spojrział na puste miejsce po prawej stronie łóżka. Prawie czuł ciepło, jakie pozostawiła po sobie Edyta. Co jakiś czas przeciągał po nim dłonią, lecz kobieta za nic nie chciała się zmaterializować. Wodne łóżka nie są przecież zaczarowanymi lampami. A szkoda. Gdyby spełnić ten mały warunek, parabola na ustach Roberta mogłaby znacznie zmienić współrzędne wierzchołka.

Co do Janka, żona namówiła go do zmiany kandydata na pewnego, jej zdaniem sympatycznego rudowłosego chłopca. Janek początkowo trochę się opierał, ale powołanie się na Jana Pawła II, który właśnie w młodości widział przyszłość całego świata, w zupełności wystarczyło. Żeby było jasne, Janek miał gdzieś zmarłego Papieża Polaka, po prostu marudzenia żony nie mógł już mieć gdzieś.

Poprzedni kandydat – kloszard bezdusznie porzucony przez żonę, wiódł przez ostatnie kilka dni luksusowe życie w jednym z apartamentów Marriottu, na który była akurat promocja. Był nawet w dwóch rodzajach sauny. Zarówno z parowej, jak i z żarowej wychodził niemal na czworaka. Widocznie alkohol i papierosy zrobiły lekkie spustoszenie w jego niemłodym już serduszk. Niestety wspomniany piątek okazał się kresem jego doby hotelowej i tym samym kresem idyllicznego życia. Nie do końca rozumiał, czego chciał od niego ten przemiły, dobrze ubrany mężczyzna, a już na pewno nie wiedział, czemu boy hotelowy znienacka wyprosił go z hotelu. Tak czy inaczej, o jedenastej trzydzieści był już na zewnątrz i po raz kolejny nie wiedział, jak dalej potoczy się jego nieszczęsne życie. Nowa fryzura i świetnie skrojony ciemnoniebieski garnitur nie ułatwiały sprawy. Na dworze było bowiem dość zimno, a jego stary polatany wacik przepadł bez wieści podczas szalonego tygodnia.

W tym samym czasie Edyta wracała właśnie z „nocnej zmiany”. Pomimo dość twardego charakteru i niechęci do uzalania się nad kimkolwiek, była strasznie przybita.

Dodatkowo czuła się tak, jakby organy wewnętrzne miały za moment wysypać się z jej ciała, jak drobinki pluszu z misia przytulanki.

Na myśl o dzisiejszym tajemniczym spotkaniu z Robertem przechodziły ją dreszcze.

Tuż po powrocie do swojego malutkiego mieszkanka urządzonego tak, jak życzyłyby sobie tego IKEA, napełniła wannę gorącą wodą i zanurzyła w niej posiniaczone ciało. Na wewnętrznej stronie ud rozpierało się kilka krwawych zacieków, które pośpiesznie zmyła gąbką. Jak wcześniej wspomniano, nie należała do marudnych osób, ale tego przedpołudnia marzyła jedynie o tym, by już nigdy nie musieć wychodzić z wanny. Mogłaby nawet pomarszczyć się jak rasowa topielica, byleby tylko czynnie nie uczestniczyć w życiu – ani w swoim, ani w jakimkolwiek innym. Chciała też by już nikt nigdy nic od niej nie chciał. Niestety było to niemożliwe, chociażby alfons niechybnie musiał się do niej odezwać.

Woda ulatująca przez odpływ miała kolor bladej pomarańczy. Widząc to, Edyta powiedziała tylko: „O Jezu”.

Jezus miał jednak narodzić się nieco ponad miesiąc później, z oczywistych więc względów nie mógł jej wtedy pomóc, ani nawet usłyszeć.

Komórka, która zaczęła wibrować w jej torebce, doprowadziła ją niemal do płaczu. Dzwonił Robert.

- Halo? – spytała smutno.

- Chciałem się tylko upewnić, że przyjdiesz dziś wieczór – głos Roberta był cukierkowo słodki.

- Tak – westchnęła – będę. O której to?

- O dwudziestej w Marriocie na dwudziestym drugim piętrze.

- Posłuchaj, Robert – powiedziała po chwili milczenia – jeśli chcesz mi coś zrobić, to wybierz sobie jakiś inny termin. Dziś jestem bardzo kruchutka.

- Nikt ci nic nie robi! – Robert niemal krzyknął.

Nie mógł zrozumieć, czemu Edyta wciąż się czegoś obawia. Przez krótką chwilą ważył każde zdanie wypowiedziane w jej stronę i za nic nie mógł doszukać się żadnego uchybienia.

Robert nie rozumiał po prostu, że w zwykłym świecie, kradzież drogiego telefonu ma raczej negatywny wydźwięk. Dla niego był to jedynie zabawny wybryk, którego nie sposób piętnować.

- W takim razie, o dwudziestej na miejscu. Do zobaczenia.

- Do zobaczenia – odparł, ale był pewien, że Edyta zdążyła się już rozłączyć.

Napisał jej jeszcze esemesa, żeby wzięła ze sobą jego kartę SIM i to był koniec ich wymiany myśli.

Biały wrócił do domu mniej więcej w tym samym czasie, co Edyta.

Żona od samego progu przywitała go entuzjastycznym: „Gdzie się znów szlajałeś, sukinsynu?! ”

- Tu i tam. Wiesz, jak jest – odparł wesoło.

- Nie, nie wiem. Może mi powiesz.

- Jest tak, że albo ty zagryzasz mniejsze osobniki, albo to one zagryzają ciebie. Muszę czasem zostać na noc w biurze. Coś doszlifować. Coś poprawić. Nakreślić jakiś biznesplan...

- I najczęściej kreślisz go na jakiejś zgrabnej dupie, mam rację?

- Nie – oburzył się Biały – słowo ci daję, że musiałem zostać na noc w pracy.

- Czyli testowaliście nowe zapachy damskich perfum?

- Co? – zdziwił się Biały.

- Jak to, co?! Śmierdzisz z daleka jakąś pindą i jeszcze mi opowiadasz o jakimś zagryzaniu. Za dużo Animal Planet!

- Nie powinnaś przypadkiem robić jakiegoś śniadania?

- A ty nie powinienes przypadkiem być załosny gdzieś indziej?

- Tato, tato! – malutki blondynek o ślicznych zielonych oczkach rzucił mu się na szyję.

- Cześć, wielkoludzie – Biały pocałował synka w czoło i odstawił na miejsce. Co dzisiaj robiłeś?

- Myślałem, o co poprosić Mikołaja.

- Poproś mamę, żeby napisała z tobą list do niego, a ja już z nim załatwię całą resztę. Dopilnuję żeby dziadyga spisał się w tym roku!

- Tato – mały ściszył głos – nie mów tak, bo nie będzie chciał przyjść.

- Przyjdzie, przyjdzie. Nie martw się. Spytaj mamę, co do jedzenia, bo tatuś jest potwornie głodny

Przez wzgląd na niebanalne pomysły i fenomenalne słowotwórstwo, chciałoby się przedstawić strumień świadomości należący do żony Białego, ale po odjęciu wulgaryzmów, niewiele mogłoby z niego zostać. Z grubsza określał on błędnie (ten strumień) orientację seksualną jej męża, jak również jego ojca, a ponadto podawał w wątpliwość ascezę oraz poziom higieny osobistej jego matki i wszystkich potencjalnych kochanek, z którym mógł mieć jakąkolwiek styczność, choćby intelektualną.

Relacja między tą dwójką była dość oczywista. Po pierwsze niegdyś na pewno coś do siebie czuli, po wtóre teraz na pewno już tego nie czują.

Ona była ładna i bystra, czyli wręcz idealna dla każdego mężczyzny, który nie boi się kobiet mających coś do powiedzenia. On bogaty, być może trochę prowincjonalny, ale na pewno nie zły. Posiadał po pro-

stu wyszukaną i trochę irracjonalną moralność, która, jako ciekawostka socjologiczna, być może zainteresowała Justynę, bo tak miała na imię żona Białego.

W każdym razie jakaś chemia lawirująca sprytnie w ich ciałach dawno ucichła, ustępując miejsca szczerzej, obustronnej niechęci. Niestety, albo stety, zanim to się stało, zdołała jeszcze zmaterializować efekt ich wyświechtanej miłości. Ów efekt biegł właśnie do Justyny, by spytać, co na śniadanie, bo tatuś głodny.

Wiele razy chciała od niego odejść. Kilka razy nawet odchodziła.

Była gorąca sierpniowa noc, gdy zrobiła to po raz pierwszy. Synek spał pod cienkim, hipoalergicznym kocykiem śniąc o wielkiej piaskownicy, w której robi pułapki z patyków i liści. Problem polegał na tym, że nikt nie chciał wpadać w zastawione przez niego sidła. Jakieś nieznane mu dzieci stąpały wszędzie, tylko nie tam, gdzie powinny. Stąd pewnie lekko skrzywiona buzia, którą ujrzała Justyna. Jedną rękę wsadziła pod główkę, drugą zaś pod tyłek. Synek lekko rozchylił powieki.

- Mama? – spytał oszołomiony.

- Ciiii – powiedziała szeptem – śpij kochany.

Zniosła go do samochodu i wciąż śpiącego przypięła do krzeselka na tylnym siedzeniu.

Obok brzdąca leżała już spakowana torba podróżna.

Przekręcając kluczyk w stacyjce, czuła że nareszcie jest wolna. W tym przeświadczeniu ujechała ładne parnaście kilometrów. Potem jednak fala wątpliwości załaziła jej żołądek, tworząc uczucie podobne do miłosnych motylek z tą różnicą, że te nie wprawiały jej w żaden błogostan. Wręcz przeciwnie. Poczuła, że ma na szyi obrożę z nadajnikiem, który właśnie zaczął migać na czerwono. Czyżby niedługo miała eksplodować jej głowa?

Nie myśląc absolutnie nic, zawróciła. „Następnym razem ukradnę mu wszystkie pieniądze i ucieknę na Dominikanę” – mruknęła pod nosem.

Zaparkowała odrobinę dalej by nie obudzić Białego. Synek wciąż smacznie spał. Tym razem, wraz z kolegami z grupy przedszkolnej, skakał po nadmuchiwanym zamku z gumy. To wszystko. Odniosła go do pokoju, a sama wypijając po drodze trochę wody z kranu, wróciła do łóżka.

- Gdzie byłaś kochana? – głos Białego był zachrypnięty przez sen, który utkwiał na jego strunach głosowych.

- Byłam się napić, śpij – odparła urażona.

Biały więcej się nie odezwał, a ona z lekko zaszkłonymi oczami, do rana zastanawiała się nad kultem i potęgą pieniądza.

Teraz jednak było zupełnie inaczej. Na niewierność męża pluła z wysokości. Sama, jako wciąż atrakcyjna kobieta, miała swój łańcuszek adoratorów, którzy z wielką chęcią wyręczali Białego w konsumowaniu małżeńskich obowiązków.

Dodatkowo zdała sobie sprawę z istnienia dwóch wyrazów osuszających łzy odtraconych żon. Tak więc „podział majątku” niczym najlepszy adwokat stanowił szybkie rozwiązanie jej problemów. Nie chciała jednak zachowywać się nierozważnie. Gdyby teraz odeszła, dostałaby pieniądze tylko raz, a przecież jeszcze tyle było do zabrania z grubego skórzanego portfela należącego do Białego.

Na drodze do kompletnego wyrachowania stał jedynie syn. Synka wszak było jej szkoda ze szczerego serca, ale wyłącznie dlatego, że kobietom zawsze jest kogoś szkoda. Tak naprawdę wiedziała doskonale, że jego przyszłość jest bezpieczna i obiecująca – nawet w rozbitej rodzinie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Gunslinger, dodano 25.12.2013 20:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.